

Wachlarz łódzki

Kiedy krótkie, zimowe dni nastrajają nas sennie i minorowo, warto sięgnąć do świata wyobraźni. Dla osłody. Wystarczy zamknąć oczy i zobaczyć otaczające nas miasto, rozświetlone przepychem fabrykanckiego splendoru. Z krainy zmierzchu, malowanej odcieniami chłodnej szarości, oczy nasze powędrują ku witrażom i przeszkleniom, bijącym w ciemność złotymi snopami światła. Zaglądając wówczas przez okna łódzkich pałaców, być może ujrzymy zarysy wytwornych postaci. Być może, przyglądając się jeszcze dokładniej, w damskich dłoniach dostrzeżemy wachlarze i na nich zatrzymamy wzrok naszej wyobraźni na dłużej...

Ów ważny atrybut europejskich dam służący ochłodzie, dekoracji i sztuce uwodzenia, przybył do Europy z Azji. Na Dalekim Wschodzie nie był przypisany kobiecym powabom, a raczej względem praktycznym i artystycznym obojga płci. Kiedy o tym pomyślę, ten niepozorny, składany w harmonijkę przedmiotcik przenosi mnie w świat moich azjatyckich wspomnień. Zabiera mnie z fabrykanckiej Łodzi, poprzez europejskie pałace, aż do górzystych źródeł Dalekich Chin.

Bo z marzeniami zawsze tak jest. Nęcą nas słodyczą w mroku, a później kiedy o nich zapominamy, sprytnie powracają do nas, tym razem spełnione na jawie. Czy mogłam jako dziecko wyobrazić sobie Tajwan i Chiny jako realny ład pod moimi nogami? Opuszczając jedynie znany mi wówczas, pełen azjatyckich barw Nowy Jork, pewnego zimowego dnia stanęłam po kolana w śniegu, tuż obok obskurnego śmietnika z trzepakiem, który witał nas przed blokiem na Retkini. Iskrzący się wielokulturowością świat, w ciągu jednej doby skurczył mi się do fartuszka i szkolnej ławki, w której wszyscy mieli być tacy sami. Wydawało się, że tak ma pozostać na zawsze. Tę długą, zimową noc PRL-u przerywały jakieś przygodne wizyty w sklepach sieci „Chinka”, jakieś odcinki „Szoguna” w telewizji, eksponaty z muzeów i przygodne znaleziska. Ale też książki - jako pokarm wyobraźni. W moich wspomnieniach nadal żyły azjatyckie święta obchodzone na ulicach Long Island, o których po przybyciu do Polski nigdy nie przestałam marzyć. Chyba pozostanę już do końca marzycielką, ponieważ ten „proceder” najzwyczajniej opłaca się. Zazwyczaj korzystnie urzeczywistnia się, nawet jeśli w niepełnej formie. Warto go praktykować, szczególnie w tak zgniły, zimowy dzień jak dzisiaj.

Wachlarze z „Chinki” w niczym nie przypominały dworskich mini-artefaktów z pałacowych kolekcji. Europejskie i azjatyckie wyroby, to zupełnie „inny świat”. Na Zachodzie ucieleśniają luksus, wybudają nieco wyobrażenie Orientu, ale też marzenie o życiu lekkim, frywolnym, pełnym przepychu. Jako narzędzie służące do wachlowania w upale – wzbudzają poniekąd słoneczne emocje. To kwintesencja hedonizmu, a zarazem jakiś wyraz romantycznej tęsknoty za „lepszym światem”, który rządzi się pięknem. Złożony we wdzięczną harmonijkę wachlarz z łatwością mieści się w dłoni i można go zabrać ze sobą wszędzie. To wspaniały, niezobowiązujący prezent, który wywoła uśmiech każdego obdarowanego. Dlatego też, w dawnej Europie stanowił jedną z najbardziej popularnych form podarunku. Podobno, w roku 1699 jeden tylko transport Kompanii Wschodnioindyjskiej dostarczyć miał do Anglii aż 100000 sztuk. Ale na miejscu wytwarzano już wzory europejskie i orientalizujące, w lokalnych warsztatach, na wszystkich poziomach rzemiosła: od drukowanego papieru po najszlachetniejsze materiały. Jest jednak w wachlarzach europejskich coś odrobinę sztucznego, teatralnego, czego trudno doszukać się w wyrobach azjatyckich. Te sprzedawane za PRL-u w „Chince” były czymś „pomiędzy”, aby sprostać zachodnim gustom. A jaki jest „prawdziwy” wachlarz chiński?

W przeciwieństwie do swojej koncepcji europejskiej, jest wyrazem prostoty. Albo jako oszczędne wyrafinowanie -kiedy reprezentuje wysoki poziom sztuki - albo jako zwykły przedmiot codziennego użytku. Dla Europejczyków wachlarz wydaje się zbyt trywialny, by zyskać status

dzieła sztuki wysokich lotów. Podobnie, nie cenią oni zanadto pieczęci, przycisków do papieru i pozostałych „skarbów gabinetu”, które będą niemal świętością w krajach obszaru kultury konfucjańskiej. Tymczasem dotknięty pędzlem mistrza, ten skromny, papierowy przedmiot zamienia się w pewnego rodzaju ideę którą wyraża, zwłaszcza kiedy zdobić go będzie kaligrafia. A jeśli będzie to pejzaż, wachlarz stanie się jakby kadrem przemijającej chwili, wzmacniając jej ulotność prostotą i lekkością swojej formy. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie ceny egzemplarza wykaligrafowanego przez Zhang Da Qien'a, którego wartość obrazów przerosła na aukcji w Hong Kongu dzieła Picassa. Oglądałam takie w Muzeum Pałacowym w Tajpej.

Z drugiej strony widzę wachlarz niedbale porzucony w tajwańskim warsztacie samochodowym, taki z nadrukowaną reklamą firmy. I ten nieskomplikowany w dłoniach starszych panów w herbaciarni, którzy debatują nad opróżnionymi czarkami herbaty. Rozmawiają ze sobą z pasją, podczas gdy z kolejnego pomieszczenia dobiega dźwięk muzyki nanguan, którą młode dziewczyny wykonują na lutni pipie, na erxian, sanxian i bambusowym flecie xiao. Nieco w oddali, na pobliskim wybrzeżu, ślady stóp na piasku - moich i nieżyjącego już ojca – nadal obmywają morskie fale...To są owe spełnione marzenia, które powracają tylko wtedy, gdy o nich zapomnimy. Nie sądziłam z perspektywy schyłku komunizmu - zamkniętego w niezwykle szarej wówczas dolinie blokowiska - że los zwiąże moją rodzinę z Dalekim Wschodem, że będę grała muzykę azjatycką pod kierunkiem znakomitych profesorów z Tajwanu.

Kilka lat temu akompaniowałam na koto japońskiej tancerce buyo, Hanie Umedzie. Przypominam sobie wachlarz w jej rękach. Gładki, jednolicie złoty, a wyrażający tak wiele. Albowiem w azjatyckim tańcu i operze, reprezentuje on wielką liczbę symboli, w zależności od kontekstu. Mogą to być konkretne przedmioty, których niedopowiedziana forma nie jest bynajmniej wadą, lecz zaletą. To kwestia pewnego stanu umysłu i conceptualnej postawy, jakie wynikają z filozofii Dalekiego Wschodu. Ale moje rozmyślenia tu i teraz nie stanowią przecież studium wachlarza ani kultury Azji Wschodniej. Są to tylko marzenia, jakie snuję się w deszczowy, zimowy dzień. My ludzie zachodu, tak bardzo nie lubimy niedopowiedzianej formy, iż nie doceniamy nawet pośredniej aury pogodowej, mówimy iż jest to pogoda „rozmazana”, co w naszym języku bardzo źle wróży. Tymczasem właśnie to, co nieokreślone, bywa w koncepcji azjatyckiej niedoścignionym pięknem harmonii. Albo „pogodzony smutek” lub „piękno które ukrywa się w cieniu” – czy przedstawia dla nas jakąś wartość?

Istnieje tak wiele perspektyw spojrzenia na otaczający nas świat, bliski i daleki. Jaki mógłby być nasz łódzki wachlarz, ten z fabrykanckiego pałacu? Myślę, że nie mniej kolorowy i intrygujący, aniżeli wszystkie wachlarze świata. Oddając się tym rozmyśleniom, planuję cykl interdyscyplinarnych spotkań z kulturą, które nazwałabym „Wachlarzem łódzkim”, a dokładniej: „Wachlarz łódzki. Interdyscyplinarne spotkania z kulturą”. Mieszkańcy naszego miasta mieliby okazję posłuchać muzyki w moim wykonaniu na dawnych i azjatyckich instrumentach, a zarazem uczestniczyć w rozmowie z ciekawymi gośćmi, którzy zgodzą się podzielić z nami swoją wiedzę. Istnieje duża szansa, że to się uda. Niekiedy trudno jest osobiście wybrać się do Azji, ale być może Azja mogłaby przyjechać do nas? Zagadnienia medycyny chińskiej, sztuki herbaty czy psychologii sztuki, tudzież sylwetki podróżników – mogą stać się podróżą w głąb kultury ale i w głąb samego siebie. Będę miała okazję zaprosić Czytelników na pierwsze spotkanie „Wachlarzu łódzkiego” niedługo po Nowym Roku Lunarnym.

